

Montownia na Miodowej

Teatr Montownia swoje pierwsze przedstawienie – „Zabawę” Mrożka – zrobił w Kole Naukowym Akademii Teatralnej. Po kilkunastu latach powraca na Miodową. W Collegium Nobilium w poniedziałek premiera „Edmonda”

DOROTA WYŻYŃSKA

Edmond” – sztuka amerykańskiego dramaturga, scenarzysty Davida Mameta, autora m.in. „Glengarry Glen Ross” i „Oleanny”, jest przewrotnym moralitetem. Oprócz aktorów Teatru Montownia wystąpią: Agata Wątróbska, Paweł Domagała i Magdalena Godlewska. Przedstawienie reżyseruje Krzysztof Stelmaszyk.

ROZMOWA Z
**Krzysztofem
Stelmaszykiem**



Agata Wątróbska i Maciej Wierzbicki

DOROTA WYŻYŃSKA: „Edmond” to po „Kamieniach w kieszeniach” drugi spektakl, który przygotowałeś jako reżyser z Teatrem Montownia. Lubisz pracować z Montownią?

KRZYSZTOF STELMASZYK: Na pewno ogromną przyjemność daje nam praca z tymi, którzy nas chcą. To oni zaproponowali mi reżyserię „Kamieni w kieszeniach”. To oni po premierze chcieli, abyśmy spróbowali jeszcze raz, co odebrałem jako wyraz ich zadowolenia z naszej pierwszej współpracy. Jestem aktorem już z prawie 25-letnim stażem. Nie myślałem o reżyserowaniu, a jeśli myślałem, to raczej nieśmiało. To chłopcy z Montowni mnie do tego namówili.

Wcześniej przez kilka sezonów graliście wspólnie w „Testosteronie”.

– Z komediami zwykle tak już jest, że jak się ich uważnie nie pilnuje, to

czasem po kilkudziesięciu spektaklach zdarza się aktorom obniżyć loty, pójść na łatwiznę. Podczas naszych licznych wyjazdów z „Testosteronem” jako najstarszy z zespołu uznałem, że muszę pilnować tego spektaklu. I pozwoliłem sobie „trzymać chłopaków za mordę”. A im się to chyba spodobało (śmiech). **Na czym twoim zdaniem polega fenomen Montowni?**

– Dla artysty ważne jest to, żeby miał swój rozpoznawalny charakter pisma. Im się to udało zespołowo. Czterech facetów, każdy inny, wypracowali sobie nie tylko markę, ale też charakterystyczne środki wyrazu. Cenne jest to, że są konsekwentni w tym, co robią, że są razem w grupie już tyle lat, że stawiają sobie nowe zadania.

Spektakl „Kamienie w kieszeniach” był o tyle trudny, że dwóch aktorów – bez scenografii i kostiumów – grało po kil-

kanaście postaci. Miałam wrażenie, że na tej pustej scenie stoi cały tłum. To był ryzykowny pomysł.

– Myślę, że reżyserowi byłoby tu trudniej, pewnie skupiłby się na inscenizacji. A my postanowiliśmy wykorzystać tylko środki aktorskie. To przedstawienie opowiada o prostych chłopakach z prowincji Irlandii, którzy statystują w hollywoodzkim filmie. Nie są pozbawieni wyobraźni, więc opowiadają nam historię, tak jak potrafią najlepiej.

Oczywiście obawialiśmy, czy to będzie dla widzów czytelne. Uznałem, że jeśli gospodynie domowe w kolejce do sklepu opowiadają sobie różne historie z życia, a to o dozorcy, a to o pani z magła, zmieniając intonacje głosu, naśladowując sposób poruszania się danej osoby, i to jest czytelne, to możemy zagrać to podobnie, bez typowych teatralnych znaków.

„Edmonda” Mamet też wybrali aktorzy z Montowni?

– Nie, to już ja dla nich znalazłem. Przeczytałem mnóstwo sztuk pod kątem pracy z Montownią. W pierwszym etapie szukania odrzuciłem „Edmonda”, widząc że jest tu ponad 20 postaci. Ale potem „Edmond” do mnie powrócił. Uznałem, że przecież aktorzy mogą znów zagrać po kilka postaci. I to może być walor. Edmond, który zostawia żonę, a później spotyka na swojej drodze kolejne kobiety, za każdym razem ma przed sobą tę samą aktorkę.

„Edmond” to współczesny moralitet, taki mały traktat filozoficzny. Mamet dał swojemu bohaterowi na imię Edmond, odwołując się do irlandzkiego filozofa i polityka, krytyka rewolucji francuskiej Edmunda Burke’a, który powiedział, że wolność bez mądrości

prowadzi do destrukcji i jest największym szaleństwem.

Mamet opowiada historię pewnego szaleństwa. Jego bohater to człowiek, który jest stwarzany przez społeczeństwo, sformatowany. Pewnego dnia, czując, że pętla na szyi zaciska mu się coraz bardziej, decyduje się zacząć wszystko od nowa. W jednej chwili burzy dotychczasowy porządek. Ale jest w tej wolności jak raczkujące dziecko. Mamet go nie osądza, nie ocenia też społeczeństwa. Sztuka zaczyna się od sceny z Wroźką. A może to wszystko jest gdzieś zapisane na górze? To nasz los? I nic na to nie poradzimy.

„Edmond” był napisany 28 lat temu, akcja dzieje się w realiach ówczesnego Nowego Jorku. Ale co ciekawe, dopiero dziś ten tekst wpisuje się w napięcia naszego miasta. Warszawa dopiero dziś bliżka jest temu, co przedstawił Mamet. ●

Collegium Nobilium

● Czy jest szansa, aby Teatr Collegium Nobilium zaistniał na mapie teatralnej Warszawy? Aby nie był jedynie sceną kojarzoną z dyplomami studentów Akademii Teatralnej? Z tym problemem od niedawna próbuje się zmierzyć pełnomocnik rektora Akademii Teatralnej do spraw sceny Collegium Nobilium Piotr Cieślak. Premiera „Edmonda” w wykonaniu Montowni to pierwsze podejście do tego tematu. Piotr Cieślak uważa, że scena przy Miodowej to idealne miejsce na swoiste laboratorium dla absolwentów uczelni. Ale też szansa dla grup, które jak Montownia nie mają swojej siedziby. Premiera „Edmonda” w poniedziałek o godz. 19. Natomiast w niedzielę o godz. 21 podczas Dnia Otwartego Akademii Teatralnej będzie można zobaczyć próbę generalną. ●

Teatr Collegium Nobilium,
ul. Miodowa 22/24